WYSPA BEZLUDNA,

OPERA

W JEDNYM AKCIE,

PRZEZ

P. PIOTRA METASTAZEGO

po Włoſku napiſana.

W WARSZAWIE

w Drukarni P. Dufour Drukarza J. K. Mci

y Rzeczy Poſpolitey.

M. DCC. LXXX.

ARGUMENT.

PŁynąc morzem Gernand z młodą Konſtancyą żoną ſwoią, y z iey Sioſtrą Sylwią, młodziuchnym ieſzcze dziecięciem, ku Indyom wſchodnim do oyca ſwego, który tam nad znaczną Państwa częścią miał rządy; dla długiey żeglugi, przykrych niewczaſow, y niebeśpiecznych nawałności, mu-

ſiał do iedney bezludney zawinąć wyſpy. Tam, gdy obydwie w iedney ſkrytey grocie, która im wygodne ofiarowała ſchronienie, ſłodko zaſypiały; nieſzczęśliwy Gernand z niektóremi ſwemi towarzyſzami, od barbarzyńcow, rozbóyników morſkich porwany, y w niewolą zawieziony został. Maytkowie uyźrzawſzy z okrętu tłum y zamieſzanie, a rozumieiąc, że wraz z Gernandem porwano y Sylwią y Konſtancyę; puścili ſię za rozbóyniczemi nawami wpogoń. Ale ie zgubiwſzy z oka, ſtrapieni do przedſięwziętey wrócili ſię podróży. Biedna Konſtancya occhnąwſzy ſię ze ſnu, a nie znalazłſzy ni męża ni okrętu; mniemała, że ią Gernand, iak drugą Ariadnę, zdradził. Długo w nieutulonym zoſtawała żalu; po tym, gdy ſmutek począł uſtępować mieyſca przyrodzoney życia miłości; poczęła myśleć, iakimby ſpoſobem na tey bezludney puſtyni mogła ſię utrzymać przy życiu. Przez długi więc czas ziołami, y owocami, w które tamta ziemia obfitowała; ſiebie y młodziuchną Sylwią żywiła. Ale iey uſtawicznie przeſąd y nienawiść przeciw mężczyznom wpaiała w pamięć; na co ſię też te niewinne, y

nic nie znaiące dziecię łatwo namówić dało. Po trzynaſtu leciech, ſkoro Gernandowi zdarzyło ſię wyniyść z niewoli, naypierwſze miał ſtaranie dowiedzić ſię do owey wyſpy, na którey poniewolnie Konſtancyą opuścił; acz iey bynaymniey nie ſpodziewał ſię znaleść przy życiu.

Znalezienie ſię nieſpodziewane kochaiących ſię żony y męża, ieſt akcyą reprezentuiącą ſię.

PRZESTROGA.

LUbo ſię w niektórych mieyſcach znayduią kadencye, nie ſą to iednak wſzędzie wierſze. Styl to ieſt Metaſtazego; dla lepszego wyrażenia affektów, używać tego ſpoſobu mieſzczenia kadencyi w prozie. Wierſze zaś ſą tylko w ſamych aryach.

OSOBY.

KONSTANCYA, żona Gernanda.
SYLWIA, młodſza ſioſtra Konſtancyi.
HENRYK, przyiaciel Gernanda.
GERNAND, mąż Konſtancyi.

Scena na wyſpie bezludney.



WYSPA BEZLUDNA.

SCENA I.

Część małey bezludney wyſpy (zkąd weſoły ku morzu widok) pięknemi ziołami, wydrążonemi od ſamego przyrodzenia grotami, y kwieciſtym ozdobiona cierniem. Po prawey ſtronie duży kamień, na którym Europeyſkiemi literami widać wyryty napis ieſzcze niedokończony.

Konſtancya odziana w ſkurę źwierzęcą, w gałązki, y kwiaty, trzymaiąc ułomek ze ſzpady, zaczyna niedokończony kończyć napis.

KONSTANCYA *ſama.*

Czego uſilna nie dokaże praca! Opoka twarda, narzędzie nieſpoſobne, ręka

niewprawiona, a przecie otom iuż przy końcu roboty. Oh! tylko też to dokończone dzieło oglądać pozwólcie mi nieba; a potym, od tak przykrego, uwolniycie mnie życia. Jeźli kto kiedy losem, do tey bezludney wyspy zawita,

przynaymniey z tego marmuru, móy opłakany przypadek wyczyta.

(*czyta*)

OD ZDRAYCY GERNANDA
KONSTANCYA OPUSZCZONA,
DNI ZYCIA SWEGO
NA TEY TU BEZLUDNEY
ZAKONCZYŁA WYSPIE.
PODROZNY PRZYIACIELU
JESLIS TYGRYSEM NIE IEST,
ZEMSCIY SIĘ LUB SIĘ UZAL...
NAD NIESZCZĘSCIEM MOIM.

Tego tylko nie dostaie; trzeba więc dokończyć roboty.

(*bierze się do rysowania*)

SCENA II.

SYLWIA, (*bieży wesoła*) KONSTANCYA.

SYLWIA.

Ah Konstancyo! ach siostruniu!

KONSTANCYA.

Coż to Sylwio? czegożeś tak wesoła?

SYLWIA.

Zapominam się z radości.

KONSTANCYA.

Dla czego?

SYLWIA.

Moie kochane ieleniątko, któregom przez tyle dni próżno szukała, y iużem ie za stracone opłakała; samo się do mnie wróciło.

KONSTANCYA.

Y z tego ſię tak cieſzyć?

SYLWIA.

Albo co? pewnie nie ma czego? One ieſt, wſzak wieſz ſama, moie wychowanie, moia towarzyſzka, moia przyiaciołka kochana; ze mną ſypia; rozumi mnie co mowię; proſi, żebym go całowała; zawſze przy mnie, y na krok nie odſtąpi. Zgubiłam go była; teraz ſię znalazło, y nie chceſz, żebym ſię cieſzyła?

KONSTANCYA.

Szczęśliwa niewinność! (*wraca ſię do roboty.*)

SYLWIA.

Ale ciebie, ſioſtrzyczko, mamże ia zawſze widzieć zapłakaną?

KONSTANCYA.

Jak nie mam płakać? Już to trzynaſty rok upływa, iak w opłakanym ſtanie opuſzczona, bez ludzkiey żyię ſpołe-

czności, ze wſzyſtkiego ogołocona, żadney nawet, oh Boże! żadney nie maiąc nadziei, gorſze nad śmierć wiodę życie; a ty mnie chceſz widzieć weſołą?

SYLWIA.

Przecież, czego nam do naſzey nie doſtaie ſzczęśliwości? Jeſteśmy tu królowe. Ta wyſpa weſoła ieſt naſzym państwem,
a źwierzęta łagodne poddańſtwem.
Morze nam, y ziemia, żywności dodaią;
od ſłonecznych upałów drzewa oſłaniaią;
groty w opokach wykute od zimna.
Zadna władza, żadne prawo naſzey
ſię woli nie ſprzeciwia.
Coż-cię więc uſzczęśliwi, ieżelić to
nie uſzczęśliwia?

KONSTANCYA.

Nie znaſz ty niedoſtatku tego dobra, któregoś nigdy nie ſkoſztowała. Jeſzcześ mówić, a podobno y myśleć zdolną nie była, gdyśmy ſię na tę wyſpę doſtały; nic nie znaſz procz tego, co przed oczyma widziſz. Ja zaś, któram w takich

iak ty teraz, byłam leciech; dobrze poznaię,
iakie dobro ſtracone, iakie co zoſtaie.

SYLWIA.

Jużemci ia ſłyſzała częſto, iak bogactwa, mądrość, rzemioſła, obyczaie, y inne Europeyſkie wychwalaſz roſkoſze;
ale, wybacz mi, ia tuteyſzą ſpokoyność nad wſzyſtko przenoſzę.

KONSTANCYA.

Sylwio, inna to rzecz ſłyſzeć, a inna widzieć.

SYLWIA.

Przecież w owym pięknym, ktory wychwalaſz, kraiu,
pełno ieſt mężczyzn, nieprzyiaźnego nam ludzi rodzaiu.
Y nie mówiłażeś mi po tyſiąc y tyſiąc razy, że . . .

KONSTANCYA.

Ah! mówiłam, y ieſzczem ci nie wſzyſtko mówiła. Niezbożni, zdraycy,

okrutni, zwodziciele, od źwierząt ſrożſi!
Co litość? nie wiedzą; co miłość? nie znaią; (*płacze*)
ni wiary, ni miłości w ſwych ſercach nie maią.

SYLWIA.

A dobrze; to tedy tu przynaymniey od nich ieſteśmy dalekie. Ale - - ty znowu płaczeſz? Ach! ſioſtruniu moia! ieśli mnie kochaſz, nie płaczże, nie płacz. Czegobym ia nie uczyniła dla rozweſelenia ciebie? Chceſz, żebym ci ielenią̨tko darowała? Przeſtań płakać, otrzyi z łez oczy, y twoie będzie.

KONSTANCYA.

Ah, Sylwio moia! ach! aż nadto ſprawiedliwe ſą łzy moie. (*całuie Sylwią*)

ARYA.

Jeźli ia nieſzczęśliwa od męża zdradzona,
Jeżeli ia ze wſzyſtkich dóbr ogołocona,
Nie mam płakać przyczyny? y któż kiedy z ludzi
Sprawiedliwie do żalu y łez ſię pobudzi?

Kto ſprawiedliwie moie łzy obwiniać może?
Kiedy nawet tey nie mam nadziei, och Boże!
Mieć tę nędzną y lichą pociechę; ażali
Będzie kto kiedy, co ſię nademną użali.
(*odchodzi*)

A w tym zdaleka pokazuie ſię z napiętemi żaglami okręt, z którego Gernand y Henryk w ubiorze Indyiſkim, wſtąpiwſzy w bacik, wyſiadaią na ląd.



SCE-

SCENA III.

SYLWIA *ſama.*

Co za uporny w tey Konſtancyi ſmutek; uſtawiczne iey ſzlochanie do litości, a czaſem y do gniewu mnie pobudza. Proſzę, radzę, ſtrofuię, wſzyſtkie te moie uſiłowania ſą próżne; a co naywiększa dla mnie taiemnica, że gdy ią chce rozweſelić, powiększa ſię iey ſmutek,
a nawet y ſama płakać zaczynam; y taki zawſze bywa mych uſilności ſkutek.

Póyść przynaymniey za nią... (*chcąc iść poſtrzega okręt.*) Ale co tam za niezwyczayny wſtaie gmach na morzu? Skopuł? nie ſzkopul; kamień? nie; kamienby z iednego na drugie mieyſce nie przepłynął. Straſzydło może iakie wodne tak wielkie? Oh iak prędko płynie! aż ſię za nim rozdzielona pieni woda; doyźrzeć go w biegu trudno. Oh iakie ſkrzydła na grzbiecie! oh! y płynie y leci! Poydę do Konſtancyi . .

ona muſi wiedzieć, co to za ſtraſzydło wodne, a przynaymniey . . . Oh nieſzczęście! iacyś ludzie na brzegu! Coż uczynię? kto mi da ratunek? boiaźń mnie . . . opanowała . . . . ſił nie mam . . do ucieczki . . . ledwie ſię ſkryć mogę. (*kryie ſię w tarninie*.)

SCENA IV.

GERNAND, HENRYK, *w Indyiſkim ubiorze*. SYLWIA *na uſtroniu*.

HENRYK.

ALe czy tylko ta, Gernandzie, wyſpa, ktorey ſzukamy?

GERNAND.

Oh ta! Dobrze mi ią w myśli wyobraziła miłość, nawet ſerce moie, czując poruſzenia, potwierdza, że ta ieſt, a nie inſza.

SYLWIA (*cicho*.)

Gdybym ich mogła widzieć z twarzy.

HENRYK.

Bardzo ſię łatwo pomylić.

GERNAND.

Nie, kochany Henryku, ta ſama ieſt.

Każde mieyſce poznaię: oto ieſt grota, w której Konſtancyą, moie życie, moię duſzę, moie ſerce kochane, z Sylwią śpiące, oſtatni raz zoſtawiłem; y iuż więcey nie widziałem: oto mnie tu zbóycy napadli, tu mnie raniono, tam z ręki wypuściłem ſzpadę. Oh! przyiacielu kochany, nie bawmy ſię ty z owey, a ia z tey ſtrony ſzukać będziemy. Wyſpa mała; zbłądzić nie możemy.

Nie wielka nadzieia, żebym znalazł kochanie moie;

ale ſię tym przynaymniey ucieſzę ſpoſobem,

że iednaż ziemia będzie iey y moim grobem. (*odchodzi.*)

SCENA V.

SYLWIA (*cicho.*)

Ze nic doſłyſzeć nie mogę!

HENRYK.

Prawdziwie godne ſą politowania przypadki Gernanda! Co tylko ſłodkie przymierze małżeńſkie zawiera, zaraz ſię muſi z ſwą ukochaną puſzczać na morze. Widzi, że ią uſtawiczne nawałności osłabiły; wyſiada na te brzegi. Ona ſpoczywa; a ſam od Barbarzyńców porwany, w niewiadome w niewolę zawieziony kraie,

bez żadney wiadomości o żonie przez łat tyle w niewoli zoſtaie.

SYLWIA (*cicho.*)

Przecie ſię obrocił. O co za piękne ſtworzenie!

HENRYK.

U wſzyſtkich litość, u mnie zaś y

obowiązek za nim wſtawia ſię. Winienem mu wolność, naycelnieyſzy dar niebios; przeto inniby okrutnemi, a iabym ſię y niewdzięcznym pokazał, gdybym mu odmówił moiev pomocy.

Nielitość nad nędznemi ieſt podłością duſzy;

niewdzięczność zaś do wzgardy każdego poruſzy.

A R Y A.

Drzewko, choć z rozumu ogołocone
Przecież temu, którego zaſilone
Było wodą, ieſt wdzięczne zdroiowi,
Przybrane w gałęzie rozłożyſte,
Kryiąc od ſłońca iego wody czyſte,
Zawdzięcza ſwemu dobrodzieiowi.

(*odchodzi.*)

S C E N A VI.

SYLWIA *ſama.*

CO też to za ſtworzenie? Mężczyzna? nie; duſzaby mu źwierzęca wydała ſię na twarzy.

Mężczyźni ſą nieludzcy, okrutni oſzczerce;

bowiem im z oczow tyrańſkie wygląda ſerce.

Kobieta? ani kobieta w takie, iak my, nie ieſt przybrana odzienie.
Ale ktożkolwiek to ieſt, piękne ieſt ſtworzenie.

Póydę ſię ſpytać ſioſtry . . . Ale co ſię znaczy? coś nie chcą ſię ztąd oddalać nogi; coś mi ſię ſerce biie... Oh nieba! coż za przyczyna wzdychania?
Czyli nie boiaźń mnie iaka opanowała?
Lecz takbym weſołą nie była, gdybym ſię lękała.

Inna iakaś nieznaioma namiętność wkradła mi ſię w ſerce.

ARYA.

W słodkim iakimś zostaię zachwyceniu.
Wzdycham; ale oraz iestem wesoła.
Coś mi się w tym zbyt podoba stworzeniu;
Lecz pokóy wnętrzny utraciłam zgoła.

(*odchodzi.*)



SCENA VII.

GERNAND *smutny z iedney,*
HENRYK *z drugiey strony.*

GERNAND.

OH! przeczuwałem nieszczęścia moie! Darmo biegam, szukam; darmo się przypatruię, i żadnego Konstancyi moiey śladu nie znayduię.

Gdzie iest Henryk?.. przynaymniey, może on szczęśliwszy odemnie... Henryku! . . . Henryku! . . . Muszę go poszukać. Oh Boże! nie mogę iść daley; żal y utrapienie siły mi odeymuią! Chyba tu na tym kamieniu odpocznę, y zaczekam nim . . (*zbliżaiąc się do kamienia widzi napis.*) A to co się znaczy? Europeyskie litery ! . . nieba ! . . . . moie imie ! . . kto go tu wyrysował, y kiedy ?

(*czyta.*)

OD ZDRAYCY GERNANDA
KONSTANCYA OPUSZCZONA,
DNI ZYCIA SWEGO
NA TEY TU BEZLUDNEY
ZAKONCZYŁA WYSPIE.

Mdleię !. . (*wſpiera ſię na kamieniu.*)

HENRYK.

Mam pocieſzną od Gernanda uſłyſzeć nowinę. Znalazłżeś Konſtancyą?

GERNAND.

Konſtancya, umarła ! (*wſparty na kamieniu.*)

HENRYK.

Jako! umarła !

GERNAND.

Czytay. (*ſkazuiąc na kamień*)

HENRYK.

Nieſzczęście ! (*czyta cicho początek napiſu, potym głośno.*)

DNI ZYCIA SWEGO
NA TEY TU BEZLUDNEY
ZAKONCZYŁA WYSPIE.
PODROZNY PRZYIACIELU,
JESLIS TYGRYSEM NIE IEST,
ZEMSCIY SIĘ, LUB SIĘ UZAL
NAD . . . . .

Jeſzcze nie zupełnie dokończony napis.

GERNAND.

Nie wyſtarczyło iey życie. (*przypadłszy do kamienia, płacze.*)

HENRYK.

Oh przypadku ſmutny ! Płacz, przyiacielu; łzy twoie ſą ſprawiedliwe.
Ja nad tobą mam użalenie.
Wſpół z tobą płaczą laſy y kamienie;
łkaią nad twym przypadkiem ſmutnym wody, góry, groty.
Jedną tylko, lecz wielką, maſz w żalach pociechę, że nie czuieſz ſumnienia zgryzoty.

Wypełniłeś, co wierność, miłość, rozum, wyciągały po tobie. Teraz ſkłoń

z pokorą swe czoło przed naywyższym wyrokiem. Y iuż nic więcey czynić nie zostaie,
tylko, żebyś opuścił te okrutne kraie.

GERNAND.

Opuścić te kraie? a gdzie chcesz, abym się oddalił? gdzie się spodziewasz, że będę żyć w pokoiu? Tu iest pomieszkanie, które mi nieba przeznaczyły.

HENRYK.

Y cóż chcesz przez to wskurać?

GERNAND.

Co wskurać? Tym, poki żyć będę, dychać powietrzem, którym oddychała Konstancya, iedyna pociecha moia. Na te patrząc lasy, góry, zdroie,
okrutne koić żale moie;
nie spuszczać Konstancyi z myśli, y z ięzyka; co moment przychodzić do tego kamienia;

całować go; żyć w smutku; y tak dokonywać swego przeznaczenia.

HENRYK.

Ah Gernandzie! co mówisz? a oyczyzna . . . a przyiaciele. . a rodzic . . staruszek. . . .

GERNAND.

Smiercibym mu przyśpieszył, gdybym się przed nim w takim stawił stanie. Idź, przyiacielu, bądź mu ty na mieyscu moim. Ja ci ufam. A ieśli cię o moim będzie pytał stanie,
osłodzić mu go słowy swemi miey staranie.

HENRYK.

Y ty się spodziewasz, żebym ia. . .

GERNAND.

Bądź zdrów, móy przyiacielu kochany; nie przeszkadzay mi w moich narzekaniach.

A R Y A.

Przyiacielu kochany! nie chcę mieć innego
Towarzyſza, pròcz żalu, y ſmutku moiego;
Jakąby mi pociechą był przyiaciel ſmutny?
Widokby iego dwoił we mnie bol okrutny.
(*odchodzi*,)

S C E N A VIII.

HENRYK *ſam.*

W Pierwſzym impecie iątrzyć go w żalu nie potrzeba. Godzien ieſt względu nieſzczęśliwy przypadek iego; lecz ieśli ſię w żalach nie uśmierzy, gwałtem go ztąd wyrwać należy. Hey . . . powinien tu kto być z naſzych maytków na bacie. Hey . . . Słyſzycie? (*wychodzą dwa maytkowie*) Muſiemy przyiaciele, gwałtem ztąd wyprowadzić Gernanda. Zalem zraniony, od ſiebie prawie odchodzi, y nie chce ztąd z nami w Indyiſkie iachać ſtrony. Wiecież, gdzie między ſkałami, oto w tey ſtronie zdroy płynie? las gęſty, mieyſce do zaſadzki ſpoſobne. Tam ſkrywſzy ſię czekaycie nim tędy obroci ſwe kroki,
i zaraz go na okręt bierzcie, bez naymnieyſzey zwłoki. Słyſzeliście? Idźcież.
(*odchodzą.*)

SCENA IX.

HENRYK, *za nim* SYLWIA *nie widząc go.*

SYLWIA.

GDzie się ta Konstancya podziała, że iey znaleść nie mogę. Wszystkobym iey opowiedzić chciała.

HENRYK (*obróciwszy się*)

Co widzę? Słuchayno, piękna Nimfo.

SYLWIA *do siebie.*

Oh! ty znowu tu!... (*chce uciekać.*)

HENRYK.

Czego uciekasz? Słuchayno, ieden momencik.

SYLWIA.

Czego chcesz odemnie? (*zdaleka.*)

HEN-

HENRYK.

Tylko pomówić z tobą, tylko się twey piękney twarzy przypatrzeć.

SYLWIA.

Przyrzekaszże, iż ze mną będziesz mowić zdaleka?

HENRYK *sam do siebie.*

Co za śliczna uroda! (*odstępuiąc.*)

SYLWIA *sama do siebie.*

Co za przyiemne spoyźrzenie! (*przystępuiąc.*)

HENRYK.

Ale iakąż we mnie tey boiaźni widzisz przyczynę? przecież nie iestem źwierzem, ni żmiią. Jedenby mężczyzna takiey cię nie powinien nabawiać boiaźni.

SYLWIA.

Co? ty mężczyzna? (*pomieszana.*)

HENRYK.

Tak ieſt, mężczyzna.

SYLWIA.

Gwałtu! gwałtu! ratuycie! (*przeſtraſzona ucieka.*)

HENRYK.

Zaczekay.(*dogania ią, y zatrzymuie.*)

SYLWIA.

Zmiłuy ſię! iam ci nie uczyniła nic złego. Nie wywieray nademną ſwego okrucieńſtwa. (*padaiąc mu do nóg*)

HENRYK.

Eh! wſtań, Bogini moia! twoia nieſprawiedliwa boiaźń do żywego mnie doymuie.

SYLWIA *do ſiebie.*

Serce moie nie każe mi ſię go lękać.

HENRYK.

Powiedz, ieśliś tak grzeczna, iakeś piękna, gdzie leży, y kiedy umarła Konſtąncya nieſzczęśliwa?

SYLWIA.

Konſtancya? Niebu dzięki, Konſtancya żywa.

HENRYK.

Zywa! o Sylwio śliczna! albowiem z mieyſca, z lat poznaię, że Sylwia ieſteś. Idź do Konſtancyi, ia do Gernanda tym czaſem. . . .

SYLWIA.

Co zaś? z tobą ieſt ten człowiek okrutny, zdradliwy. . . .

HENRYK.

Raczey powiedz nieſzczęśliwy, a nie okrutny, zdradliwy.
Nie baw ſię: byłoby okrucieńſtwo, odwlekać tak wielkie dwóch wiernych kochanków ukontentowanie.

SYLWIA.

Chodźmy razem.

HENRYK.

Razem poſzedłſzy nie tak ich prędko znaydziemy. Idź; y tu, ty z Konſtancyą, a ia z Gernandem powrócimy.

SYLWIA.

Słuchay! a imie tobie?

HENRYK.

Henryk. (*chce odchodzić.*)

SYLWIA.

Poczekay! nie bawże ſię długo. (*z afſektem.*)

HENRYK.

Dla czego tak nagliſz, kochanie moie?

SYLWIA.

Smutna ieſtem, gdy mnie odchodziſz; cieſzę ſię z twego tu przybycia.

HENRYK.

A iabym rad z tobą pędził wſzyſtkie dni moiego życia. (*odchodzi.*)

SCENA X.

SYLWIA *ſama.*

Co mi ſię ſtało? on odchodzi, a ia go widzę przed oczyma; on odchodzi, a myśl moia go nie odſtępuie. Zkąd mi te pomieſzanie? ſama ſiebie nie poymuię.

ARYA.

Nie poymuię prawdziwie, czy radość, czy ſmutek,
Ten, ktory w ſercu moim teraz czuię ſkutek;
Lecz ieśli to ieſt ſmutek, co go w ſobie czuię,
O iakże miły ſmutek! iak mi on ſmakuie!
Słodki ſmutek, co radość wzniecą, y wzdychanie,
Co przyiemne w mym ſercu wzbudza pomieſzanie.

(*odchodzi.*)

SCENA XI.

KONSTANCYA *sama.*

ARYA.

Darmo litościw czas dla mnie umyka,
Y bieg swym lotem uprzedza strumyka;
Darmo swe kroki szybko powtarza.
Lasy y gory, groty y kamienie,
Wszystko starzeie, tylko utrapienie
Y żal moy srogi nic nie zestarza.
Zycie takowe nie iest w prawdzie życiem,
Jakie tu wiodę za moim przybyciem;
Jest śmiercią, ale tak długą się zdaie,
Że mi iey dłużey znosić sił nie staie.

Ale, gdy mnie Sylwia niewinna zostawia w pokoiu, powrócę do moiey smutney roboty. (*zaczyna rysować.*)

SCENA XII.

GERNAND, KONSTANCYA.

GERNAND.

GDy litościwy przyiaciel daleko odemnie obrócił swe kroki, wrócę się do tey kochaney opoki, wyryty na niey ucałować napis. A ... to co za iedna? zkąd się wzięła? co robi?

KONSTANCYA.

Pracuiesz, nieszczęśliwa Konstancyo! a może praca twoia nikomu wiadoma nie będzie.

GERNAND.

Konstancya! ah serce moie! (*całuie, a Konstancya obrociwszy się poznaie go.*)

KONSTANCYA.

Ah zdrayco! umieram z .. (*mdleie.*)

GERNAND.

Moie kochanie! moie życie! nieſtety! oh przebóg! zemdlała! gdyby kropla wody . . . gdziebym mógł . . tak ieſt, nie daleko zdróy płynie, dopierom go widział. Ale mamże w tym ſtanie opuścić iedyne moie kochanie! Lotem ſię powrócę. (*bieży.*)



SCENA XIII.

HENRYK, KONSTANCYA *zemdlała.*

HENRYK.

Nie wie moy ſerdeczny przyiaciel ſzczęścia ſwego. Gdzieś ſię odemnie kryie, tak, że go znaleść nie mogę . . . A to co? iakaś Nimfa na tym ſpoczywa kamieniu! (*zbliża ſię, y uważa.*) Nie Sylwia; więc Konſtancya być muſi. Przebog! śmierć ſię iey na twarzy wydaie.

KONSTANCYA.

Dla Boga! (*przychodząc do ſiebie.*)

HENRYK.

Konſtancyo!

KONSTANCYA.

Day mi pokoy. (*nie uważaiąc, y nie patrząc.*)

HENRYK.

Zyi dla prawdziwey twego męża miłości.

KONSTANCYA.

Idź mi z oczow, zdrayco! niech umieram w ſpokóyności. (*nie patrząc.*)

HENRYK.

Ja zdrayca? nie poznaieſz mnie widzę.

KONSTANCYA.

O nieba! a Gernandże gdzie ieſt? Ty nie ieſteś ten, coś był pierwey? Coż ſię znaczy?
albo mi ſię wprzod śniło, albo mi ſię teraz w oczach maiaczy.

HENRYK.

Nie śniłoć ſię, y nie śni, iak uważam, widziałaś Gernanda, a teraz widziſz iego przyiaciela.

KONSTANCYA.

Y śmie on pokazywać mi ſię na oczy? on, co mnie tak zdradziecko porzucił?

HENRYK.

Nieſzczęśliwy! on cię nie porzucił; on był ſam porwany.

KONSTANCYA.

Kiedy?

HENRYK.

Kiedyś ſnem znurzona w tey odpoczywała grocie. (*pokazuiąc grotę.*)

KONSTANCYA.

Ktoż go porwał?

HENRYK.

Rozboynicy morſcy, znagła nań napadłſzy; bronił ſię im długo, poki w ręke raniony miecza nie upuścił; nakoniec liczbą zwyciężony,
zoſtał więzniem, y ztąd uwieziony.

KONSTANCYA.

Y do tych czas. . . .

HENRYK.

Do tych czas myśl tylko miał wolną, y tą zawſze był przy tobie.

KONSTANCYA.

O nieba! cożem ci ia za krzywdę uczyniła, moy Gernandzie kochany!

HENRYK.

Owoż nakoniec z więzow rozwiązany powraca do ciebie twóy wierny kochanek, żebyć przywrocił ſpokoyność, żebyć łzy otarł z ślicznych oczow wzroku,
żeby żył z tobą, y umierał przy twoim boku.

KONSTANCYA.

Oh! moy Gernandzie, ah! gdzież ieſteś?



SCENA OSTATNIA.

SYLWIA *z prawcy ſtrony, y ciż ſami; potym* GERNAND.

SYLWIA.

KOnſtancyo! Konſtancyo! prożno chceſz w tamtey ſtronie ſzukać Gernanda; nie dawno biegł do zdroiu dla ciebie po wodę, y iuż ſię ztamtąd powrocić nie mogł, bo go tam pochwycono. (*ukazuiąc.*)

KONSTANCYA.

Nieba! pochwycono! kto? za co?

HENRYK.

Daruy! moia to ieſt wina, że cię mniemaiąc być umarłą, iachać ztąd nie chciał; gwałtem go wziąć kazałem.

KONSTANCYA.

Podźmyż, uwolniymy go z tych więzow.

SYLWIA.

Záczekay, iużem ia im wszystko opowiedziała.

KONSTANCYA.

Czegoż czekamy? nie dosyć tyle lat umartwienia? Czas iuż, czas, żeby się skończyły przykre losy moie. (*obraca się, y wtym znayduie się w ręku Gernanda.*)

GERNAND.

Niech ci do serca mego. . . .

KONSTANCYA.

Y prawdaż?

GERNAND.

Y nie śniż mi się?

KONSTANCYA.

Y toż to Gernand ze mną?

GERNAND.

Y iaż to do serca przyciskam moią kochaną Konstancyą?

HENRYK.

Ta wasza rozmowa,

te zaczęte, y niedokończone słowa, serce mi kruszą radością.

SYLWIA.

Coż myślisz, Henryku? (*przystępuiąc.*) Gernand iest grzecznieyszy od ciebie. Patrz, iak on rozmawia z Konstancyą, a ty do mnie nic nie mowisz.

HENRYK.

Jeżeli mnie kochasz, gotowem mowić wszystko, co ci się podoba.

SYLWIA.

Jeżeli cię kocham? (*cała w radości.*) bardziey, niżeli ieleniątko moie.

HENRYK.

Dayże mi rękę, że będziesz moią żoną.

SYLWIA.

Ja żoną? o! co tego, to nie; byłabym głupią, żebym na takiey wyspie bezludney miała prowadzić dni życia mego.

KONSTANCYA.

Nie, Sylwio; mnie moy Gernand nie

zdradził. Będzieſz widziała wſzyſtko: mężczyzni nie ſą tak, iakem ci mowiła, zdraycy, y okrutni.

SYLWIA.

Jam też to zaraz myślała,
ſkorom tylko Henryka poznała.

KONSTANCYA.

Nieſłuſznie potwarzałam mężczyzny; teraz ſię zrzekam błędu mego.

SYLWIA.

Y ia go ſię zrzekam. (*daie rękę Henrykowi.*)

CHOR.

Miey nadzieię w ten czas, gdy ſię niebo zachmurza,
Bądź ſpokoyny, choć ſię na cię zły los oburza.
Prz i zie że i twoy los przeciwny ſił wycieńczy
A zwycięztwo ſtałe twoie ſerce uwieńczy.
Los przeciwny uſtać muſi, gdy złość wywiera,
A człowiek śpiewa zwycięztwo, gdy ſię opiera.

KONIEC.